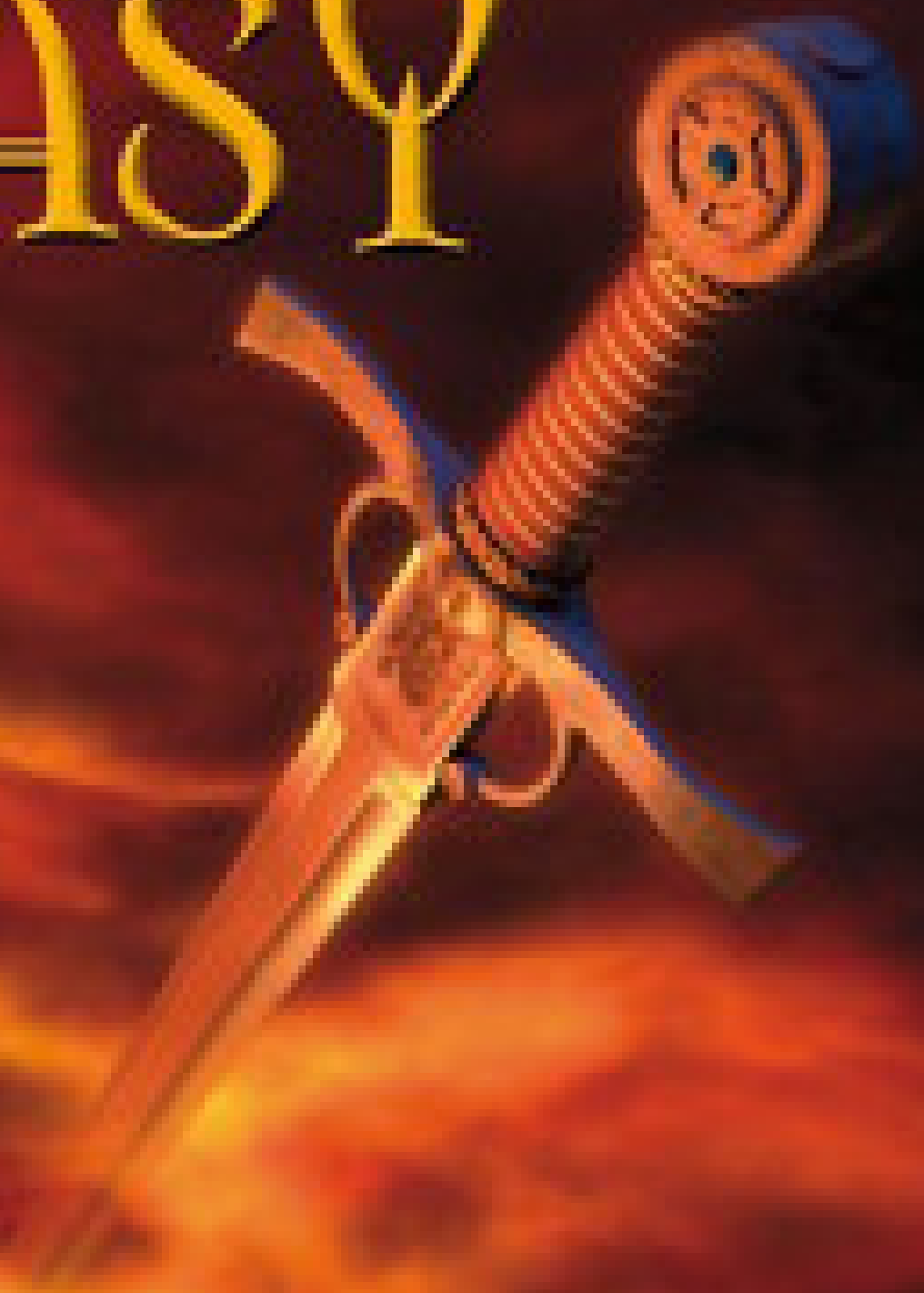


Rafał Górniak

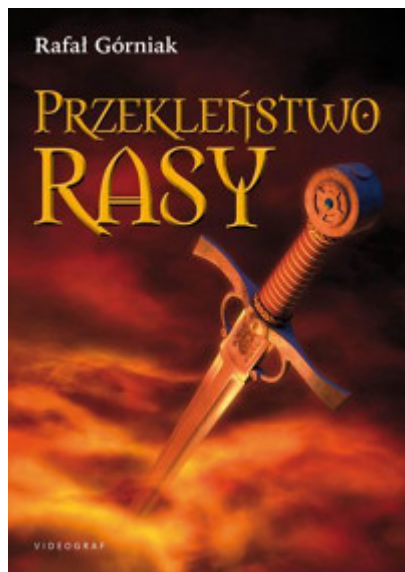
PRZEKLEŃSTWO RASY



VIDEOGRAF

Tam i z powrotem, czyli wiele hałasu o nic

Fahrenheit Crew



Rafał Górniak

"Przekleństwo Rasy"

Videograf 2013

cena: 34,90 zł

stron: 507

W pierwszych słowach szczerze wyznam: brałam się za *Przekleństwo rasy* z pobudek mało szlachetnych - powodowana złośliwą ciekawością. Jako pilna czytelniczka niezapomnianych felietonów Feliksa Kresa opinię o tego rodzaju twórczości mam ugruntowaną. Debiut na jebutne 500 stron? Tak. W fabule pojawiają się elfy? A jakże (i na domiar złego) zajmują tam naczelne miejsce. W fabule pojawia się również wybraniec, mający z jakichś niesprecyzowanych przyczyn zbawić lokalny świat? Jak najbardziej. Na okładce pyszni się miecz, ni prczom wetknięty w rdzawo podbarwione obłoki. Powiedzcie sami - oparlibyście się niskiej chętcie podarcia łącha z autora?

Od razu śpieszę z zapewnieniem: *Przekleństwo rasy* zbiło mnie z pantałyku nie raz. Czy spełniło pokładane w nim nieszczytne nadzieje? Tak. I nie.

Fabulę oparto na pomysłe wybitnie banalnym.

W równoległym do naszego świecie, w uklepanym do gładkości przez dziesiątki wcześniejszych wyrobników zagadnienia quasi-średniowiecznym anturażu, żyją Elfy, Ludzie oraz Mieszkańcy - wszyscy trzej konsekwentnie pisani wielką literą. Współżycie nie układa im się najlepiej (jak to ujęto na tylnej części okładki, wszyscy nienawidzą się nawzajem). Elfy mają to do siebie, iż kiepsko u nich z płodnością i obawiają się, że pozostałe dwie rasy ich wygrzą. Skłócone frakcje polityczne, rozmaicie pojmujące termin „pokojoye współżycie”, z niecierpliwością wyglądają pojawienia się mitycznego Wybrańca (znów wielka litera; nic na to nie poradzę). Tym okazuje się słabujący na zdrowiu, poza tym doskonale przeciętny, małolat z Polski. Ale - czy na pewno?

Autor uwielbia Tolkiena i nawiązuje doń całkiem otwarcie, przezywając stworzoną przez siebie krainę Valinorem. Jedna z postaci w powieści wspomina, jak to rozmawiała z Mistrzem osobiście, przeniknąwszy w odpowiednim czasie do naszego, ziemskiego świata. Książka posiada wyrysowaną mapkę. Tak, mapkę.

No i te elfy (Elfy.) Kto w 2012 roku na poważnie pisze o elfach? Wiecie, takich „błdych szpiczastouchych cipasach z łukami”? (cytat z F.W.Kresa).

Autor pisze. I czyni to solennie, z pełną powagą, która wzbudza mój niechętny podziw. Z jednej strony - nie mogę opędzić się od podejrzenia, iż poza Tolkienem żadnej fantasy nie czytał i nie zdaje sobie sprawy, iż jego pomysł od lat spoczywa na składowisku do cna wycmuktanych inspiracji. Z drugiej - być może owszem, właśnie czytał. I postanowił zacnością swojej prozy wskrzesić zmarły topos. W takim wypadku serdecznie winszuję mu jaj.

Przekleństwo rasy jest debiutem pisanym z miłością. Tworzonym wylewnie, z pańskim gestem, iście stachanowskim nakładem sił i środków. Rafał Górniak (na okładce przedstawiający się jako pasjonat historii starożytnej, biologii ewolucyjnej i demografii) wykonał prawdopodobnie gigantyczną pracę, zaprzęgając wszystkie te pasje do tworzenia świata przedstawionego. Kraina Oggrestydhemgard (na szczęście dla zębów czytelnika, często w toku narracji zastępowana poręczniejszym Valinorem) posiada specyzowaną geografie, demografię i historię. Ba, ekonomie nawet; i ta ekonomia wydaje się komuś, kto na dźwięk słów "podaż" i "popyt" ucieka jak najdalej, całkiem przekonującą. W toku wydarzeń wychodzą na jaw - czy raczej są prezentowane czytelnikowi za pomocą wpleczonego w opowieść quasi-wykładu - związane ściśle z fabułą fakty z dziedzin takich, jak socjologia czy nauki Darwina. Mnie osobiście ni ziębi to, ni grzeje, ale wiem, że wielu miłośników fantasy tego typu smaczki sobie ceni. Tu więc punkt dla autora.

Sama fabuła daje się streścić w niewielu słowach: nastolatek o imieniu Adam został wbrew swojej woli sprowadzony do Valinoru, ponieważ jedna z politycznych frakcji walczących o władzę widzi w nim swego Wybrańca. Czym ten wybrańiec się charakteryzuje i co takiego konkretnie miałyby zrobić, pozostaje zagadką. Pierwsze 200 stron powieści akcja toczy się nader leniwie, pokazując nam wędrówkę Adama przez Valinor w towarzystwie tych, co go tam sprowadzili, oraz zaczątki przygotowań do zbrojnego starcia pomiędzy zwolennikami dwóch odmienych koncepcji politycznych: sympatycznego, pro-ludzkiego Sprzysiężenia oraz rasistowskich, wstecznych zwolenników elfiego księcia o zgrzytliwym imieniu Rebre. Rebre nie lubi ludzi i najchętniej wyżenąłby ich z elfiej dziedziny. Towarzyszy mu Konduktor (miejscowe określenie na specjalistę od podróży między światem elfim a naszym; nie mylić z funkcjonariuszem PKP) o imieniu Mavril, który ma to do siebie, iż Jest Podły i Knuje. Dla kontrastu na czele Sprzysiężenia stoi niejaki Septymiusz, starzec siwy, świątobliwy, mądry bardzo. Przykro mi, ale tak to jest napisane. Na jakiegokolwiek wątpliwości, kto tu ma rację, czy na pogłębione charakterystyki postaci miejsca brak.

Psychologia dla odmiany chyba nie pasjonuje autora szczególnie. Wszystkie postaci szeleszczą papierem na milę. Rozmawiają w sposób skrajnie nienaturalny, pomagając sobie przy tym przesadzonymi gestami rodem z XIX-wiecznego teatru. Zakochany bohater poboczny boleśnie wzdycha (!) do swej wybranki. Oraz nazywa ją, cytując: "feministką - czyli rozdarciem między tym, co dobre, a tym, co kobiece." Główny bohater nie dość, że jest doskonale bezbarwny, to jeszcze robi z siebie idiotę przy każdej możliwej okazji. Autor podsunął mu dzierlatkę elfiej rasy w roli obiektu uczuć. Dzięki temu mamy niepowtarzalną okazję zaobserwować, co pisarz Rafał Górniak uznaje za romantyczne. Z punktu widzenia Adama jego bogdanka "udaje, że zna się na malarstwie, i plecie jakieś bzdury" (mowa o malarstwie elfów, o którym nasz gieroj z nadania mieć nie może zielonego pojęcia, przypominam). W innym miejscu Adam nadmienia żartobliwym tonem: "Być ze mną i milczeć - to ci się chyba jeszcze nie zdarzyło." W jeszcze innym - mocno potrząsa dziewczyną, by przerwać potok jej wymowy, a ta, wiedzona chyba wyłącznie siłą narratorskiego chęćstwa, nie daje

mu w ryj.

Najosobliwszy kwiatek zakwita na stronie 256: „Odczuł siłę kobiecej strategii. Nic nie jest białe, prawie wszystko jest czarne, ona mówi to, co ty chcesz usłyszeć, ty robisz to, co ona uzna za stosowne. Tym razem Adam zrobił tak, jak powiedziała, i teraz ponosił konsekwencje.”

Autorze. Jeżeli Twym zamiarem było przedstawienie Adama jako jednego z tych zabawnie naburmuszonych typków, którym kobieta jawi się jako osobny (pod)gatunek, stworzony, by kusić i trapić Człowieka - to odniosłeś Waść pełen sukces.

Nieco o języku powieści. Jest on dość komunikatywny, barwny, miejscami wręcz potoczysty (za wyjątkiem dialogów, nieodmiennie skrzypiących drewnem). Od wielkiego dzwonu wystrzelają z tej rozsądnej niwy kuriozalne metafory (np. „przystanął, tak, jakby krótkotrwały ruch przeczyścił i odświeżył synapsy jego umysłu”). Resztę zapewne wypaliła do ziemi ręka rozumnego redaktora - i chwala jej za to. Czytałoby się tę książkę całkiem przyjemnie, gdyby nie fakt, iż rozbudowana fabuła nijak nie wciąga. Patrzymy na powstanie, wzrost i upadek Sprzysiężenia, ziewając z lekka i oglądając się za popcornem.

Teraz będzie zarzut najcięższy - z tej historii nic nie wynika.

Naprawdę nic. Nasz Wybraniec niczego nie wynosi ze swojej 500 - stronicowej podróży (oprócz będków). Ani się niczego konkretnego chłopak nie nauczył, ani nie przeszedł jakiegś, ja wiem, przemiany duchowej - nic. Znaczących więzów przyjaźni też nie zadzierżgnął. Romansik z dziewczyną, która, swoją drogą, nosi rdzennie elfio brzmiące imię Kasia (Tak, tak, to skrót od Kassiony. Czemu ja się czepiam? Wszak mogła być Grażynniona), jest tak nieprawdopodobny, że go tu nie liczę.

Podsumowując: Autor jawi mi się jako człowiek solidnie wykształcony, metodyczny, o znacznej kulturze języka. Podejrzewam, iż bardzo dużo czyta, natomiast mniej rozmawia z żywymi ludźmi. Jego uwielbienie dla Tolkiena wydaje się być szczere, co oznacza, że moglibyśmy wspólnie osuszyć po bratersku niejeden kufelek.

Niemniej - póki co, nie potrafi stworzyć zajmującej historii z przekonującymi bohaterami. *Przekleństwo rasy* to imponujący rozmachem, ale jednak niewypał. Przykro mi.

Nina Wum